

# Kształcić dając swobodę wyboru, poczucie odpowiedzialności i satysfakcję ze studiowania

Wywiad z prof. dr hab. Andrzejem Hennelem, kierownikiem Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych Uniwersytetu Warszawskiego

Ewa Świerzbowska-Kowalik: **Jak doszło do utworzenia Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych na Uniwersytecie Warszawskim? Jaka jest ich geneza? Dlaczego powstały?**

Andrzej Hennele: Przed czterema laty rektor UW, prof. dr hab. Andrzej K. Wróblewski, powołał Komisję ds. Reformy Uczelni. Mieliśmy przygotować propozycje reformy Uniwersytetu z racji zdecydowanie większych możliwości, jakie dawała szkołom wyższym nowa ustawa. Ta propozycja ukształtowała się w postaci projektu stworzenia w obrębie uczelni szkół skupiających pokrewne dyscypliny wiedzy. Najbardziej skrajne były opinie, że student nie powinien rozpoczynać swej nauki uniwersyteckiej od mniejszych jednostek uczelni: wydziałów czy instytutów. Powinien być po prostu studentem Uniwersytetu Warszawskiego. Tę najdalej idącą propozycję uznaliśmy za całkowicie nierealną pod względem praktycznym i zaproponowaliśmy koncepcję utworzenia Szkół skupiających pokrewne dyscypliny. Jako pierwsza, mająca najbardziej klarowną wizję, jawiła się nam Szkoła Nauk Przyrodniczych.

Idea była taka, że student byłby przyjmowany do owej Szkoły na podstawie egzaminu wstępnego prowadzonego przy współudziale pracowników skonfederowanych wydziałów, a następnie mógłby wybrać gotowe „menu”, proponowane i przygotowane np. przez Wydział Chemii, albo przystąpić do konstruowania swojego własnego programu, obejmującego przedmioty różnych wydziałów lub kierunków studiów.

Opracowany projekt przedstawiliśmy radom wydziałów; niestety, reakcje były różne. Było dużo głosów przychylnych, ale także zaskakująco wiele opinii niesłychanie ostro przeciwnych. Byłem wręcz zaskoczony, że ci, którym projekt się podobał, od razu wiedzieli, o co chodzi, rozumieli ideę tego sposobu studiowania, natomiast inni, którym projekt się nie podobał, konsekwentnie nie chcieli go zrozumieć.

– **Jakie były argumenty przeciwników?**

– Wszelkie. Generalnie argumenty i uwagi sprowadzały się do tego, że „jest tak dobrze, więc po co zmieniać”, ponadto wielu oponentów obawiało się, że jeżeli zacznie się dawać studentom prawo wyboru, znajdą się też przedmioty, zajęcia, wykłady, które nie będą wybierane. Większość przeciwników przewidywała taką właśnie sytuację, wiele osób poczuło zagrożenie. Co ciekawe, na biologii przeciwko projektowi występowali niekiedy również studenci, którzy uważali, że oni zdawali trudne egzaminy, a tu pojawią się konkurenci, którzy znacznie łatwiej mogą osiągnąć to, na co oni musieli usilnie pracować.

Środowisko zaczęło dyskutować, co było korzystne, zarazem jednak stało się jasne, że nie ma szans na uzyskanie *consensusu*. Parę wydziałów było skłonnych przystąpić do tworzenia studiów zgodnie z nową koncepcją, kilka nie, i w sumie projekt został odłożony na półkę, jako reforma zbyt gwałtowna. Szkoda, bo sądzę, że w tamtym czasie ludzie mieli więcej entuzjazmu do wprowadzania zmian niż dziś. Doszedłem wówczas do wniosku (zresztą w toczącej wtedy dyskusji inne osoby zainteresowane zmianami także formułowały podobne przekonania), że sposobem przekonania oponentów, który byłby pomocny w zrealizowaniu projektu, może być stworzenie pewnego rodzaju „laboratorium”, wprowadzenie zmian początkowo w niewielkim zakresie.

Złożyłem więc na ręce rektora projekt, który następnie zaakceptowali dziekani i Senat, przewidujący stworzenie niewielkiej, dwudziesto-trzydziestoosobowej grupy, która studiowałaby według swobodnego programu, swobodnego działania w ramach, jak wtedy się mówiło, sześciu wydziałów matematyczno-przyrodniczych: biologii, chemii, geografii, geologii, matematyki i fizyki. Na posiedzeniu Senatu do udziału w przedsięwzięciu zgłosił akces Wydział Psychologii, jako siódmy. Ku mojej radości, zostało to zaakceptowane w Senacie i można było rozpoczynać organizowanie takich studiów. Wydaje mi się, iż w akceptacji tej idei przez dziekanów oraz Senat szczególnie pomogła ograniczona wielkość naszych studiów – grupa dwudziestu-trzydziestu studentów stwarzała wrażenie, że to taka niewiele znacząca „pchełka”. Powstanie Szkoły ogłosiłem w prasie, m.in. w „Wiedzy i Życiu”, uważając, że nasi potencjalni studenci, to czytelnicy tego czasopisma. I zaczęła się rzecz niesłychana – pojawiły się tłumy chętnych kandydatów oraz ich rodziców. Mój telefon zaczął się urywać. Okazało się, że pomysł bardzo się podoba, atrakcyjna jest przede wszystkim możliwość wyboru spośród wielu przedmiotów wykładanych na Uniwersytecie. Odbyłem mnóstwo dyskusji, bo każdy chciał wiedzieć, jak to wszystko będzie wyglądać, jakie realne szanse wyboru dają te studia. W toku tych dyskusji i rozmów przekonałem się, że najlepiej oddaje całą sprawę porównanie gastronomiczne: normalny wydział to stołówka, w której wybór dań jest niemożliwy, a studia interdyscyplinarne to restauracja, w której każdy komponuje swoje menu...

**– Rzeczywiście, coś w tym jest...**

– W pierwszej rekrutacji zgłosiło się trzysta kilkadziesiąt osób, co, przy bardzo skromnej kampanii reklamowej, było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Wyniki egzaminu były tak dobre, że przyjęliśmy trzydzieści kilka osób.

**– Czy egzamin był standardowy, taki jak na innych kierunkach studiów?**

– Nie. Oczywiście bez egzaminu przyjęliśmy laureatów olimpiad. Dla pozostałych kandydatów przygotowaliśmy egzamin testowy, przy czym każdy kandydat miał prawo wyboru dwóch testów z pięciu proponowanych. Były to testy z matematyki, fizyki, chemii, biologii i geografii. Kandydat wybierał sobie dwa, które rozwiązywał. Następnie, co ciekawe, liczbowe wyniki testów nie były dodawane, ale mnożone przez siebie. Wynikało to z odpowiedzi na kwestię, czy średnia geometryczna jest w tym wypadku lepsza, bardziej prognostyczna niż średnia arytmetyczna. Na podstawie tak przeprowadzonego egzaminu przyjęliśmy trzydzieści kilka osób, które naprawdę świetnie wypadły na egzaminie testowym.

Potem zaczęły się studia. Z początku studenci musieli wszystkim pracowicie tłumaczyć, kim są, skąd się wzięli.

**– Pewnie jeszcze trudniejsza byłaby dla nich odpowiedź na pytanie, kim będą w przyszłości.**

– Tak, ale to już inna kwestia. Środowisko trochę się przyzwyczało, że tacy dziwni studenci chodzą po uczelni. W każdym razie pierwsi studenci Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych odegrali bardzo pozytywną rolę w tym sensie, że wielu wątpiących zaczęło się przekonywać do takiej formy studiowania. Na wydziałach nieufnych wobec tego rodzaju innowacji studenci MISMaP zdobyli sobie bardzo dobrą markę. Pracownicy naukowci przekonali się „namacalnie”, że dostarczamy im bardzo dobrych studentów. Ogólnie przychylna dla reform atmosfera pozwoliła nam na znaczne zwiększenie rekrutacji w następnym roku. Liczba kandydatów prawie się podwoiła, było ich około sześciuset, a przyjęliśmy siedemdziesiąt kilka osób. W kolejnym roku mieliśmy ośmiuset kandydatów, przyjęliśmy prawie stu.

Istnieje wszakże pewien problem, bo zawsze mamy kandydatów, którzy zdają na nasze studia i jednocześnie na medycynę lub, rzadziej, na inne kierunki. Tworzymy więc listę rezerwową, która pozwala na uzupełnianie podstawowej listy studentów, jeśli osoby, które dostały się na inne studia i wybrały studiowanie na tamtych kierunkach rezygnują ze studiowania u nas.

W ostatnich latach pogorszyły się warunki materialne osób pracujących na Uniwersytecie, a to zawsze wywołuje pewną niechęć i konserwatyzm wobec reform. Rektor, prof. dr hab. Andrzej K. Wróblewski, przegrał wybory na stanowisko rektora, co nie zmienia faktu, jego następcą, prof. dr hab. Włodzimierz Siwiński jest bardzo pozytywnie nastawiony do MISMaP. Postanowiłem jednak, że nie będę znacząco zwiększał rekrutacji, przede wszystkim dlatego, że nie chcę wpędzać studentów MISMaP w kłopoty. W najbardziej radykalnym projekcie można by sobie wyobrażać, że będziemy stale, systematycznie zwiększać liczbę przyjmowanych studentów i płynnie przejdziemy do utworzenia planowanej kiedyś Szkoły. Myślę, że na to jest jeszcze za wcześnie. Musiałoby się coś radykalnie zmienić w szkolnictwie wyższym w Polsce, aby dokonać takich daleko idących, dość radykalnych przeobrażeń. Studia interdyscyplinarne przysparzają nauczycielom akademickim znacznie więcej pracy. Natomiast rok po naszych ruszyły Międzywydziałowe Studia Humanistyczne prof. dr hab. Jerzego Axera, także bardzo popularne wśród kandydatów.

– W tym samym czasie rozpoczęła funkcjonowanie Szkoła Nauk Ścisłych, prowadzona przez kilka instytutów Polskiej Akademii Nauk...

– Tak, tam też występuje element interdyscyplinarny, studenci mają zajęcia z kilku dyscyplin nauk ścisłych. Wielokrotnie pytano mnie o tę Szkołę; zawsze twierdzę, że tego typu konkurencja jest jak najlepszą rzeczą, ze wszech miar wskazaną.

W każdym razie, wydaje się, że MISMaP i szkoła prof. Axera znalazły dla siebie stabilne miejsce w świadomości pracowników uczelni oraz w świadomości społecznej. Nasze studia stały się elitarne choćby dlatego, że kandydatów na nie jest bardzo wielu, a liczba miejsc jest ciągle nieduża. Młodzież traktuje egzamin na nasze studia jako wyzwanie, a każde wyzwanie jest dla młodych i dobrych kandydatów pociągające. Mamy zatem wciąż bardzo dobrych kandydatów.

– Co można powiedzieć o kandydatach? Czy są do tego stopnia zainteresowani naukami przyrodniczymi, że, wiedząc już w szkole średniej bardzo wiele, nie są w stanie zdecydować się na podjęcie studiów tylko na jednym kierunku, ograniczającym, z natury rzeczy, ich oczekiwania, czy mają sporą wiedzę, ale po prostu nie potrafią wybrać? A może o wyborze tej formy studiów decydują jeszcze jakieś inne motywy?

– Motywy są bardzo różne. Jedna grupa osób motywowana jest przekonaniem, że interesują ją dyscypliny przyrodnicze, ale nie wiedzą jeszcze, co konkretnie może być w przyszłości ich generalnym zainteresowaniem. Mamy również osoby, które znakomicie wiedzą, o co im chodzi, natomiast MISMaP odpowiada im przede wszystkim dlatego, że mają prawo wyboru. Jest np. silna grupa „genetyków”, którzy radzą sobie wspaniale. Genetyka jest w tej chwili najbardziej obiecującą i interesującą dyscypliną biologii – gdyby ci studenci realizowali normalny program na Wydziale Biologii, byłiby skazani na naukę ogromnego materiału opisowego, pamięciowego, typu „kwiatki, listki”, cała botanika. Gdy wybierają MISMaP, mają szansę uczyć się w znacznie większym zakresie chemii, która, z punktu widzenia ich zainteresowań genetyką, jest im bardzo potrzebna. Rezygnują z zajęć z systematyki czy botaniki. Mogą szybciej skupić się na tym, co ich najbardziej interesuje.

Wśród naszych studentów jest wiele osób wybitnych; jeszcze w szkole średniej dostawali stypendia związane z własnymi osiągnięciami, spotykali się na obozach naukowych dla młodzieży szczególnie uzdolnionej, rozwijali swoje zainteresowania pozaszkolne, są to tak zwane „genialne dzieci”.

Powiedziałbym, że nasze studia są zarówno dla tych wyjątkowo zdolnych, którzy przychodząc na uczelnię jeszcze nie wiedzą, co ich naprawdę interesuje, jak i dla tych, którzy bardzo dobrze to wiedzą, ale nie pasują do sztywnego schematu uniwersyteckiego. Jest wiele osób, które łączą biologię z chemią czy z psychologią, fizykę z matematyką. Z fizyką z kolei jest tak, że tradycyjny kurs fizyki uniwersyteckiej wymaga pracy w laboratoriach, jest to zresztą niezbędne dla większości kształconych studentów. Ale są też osoby, które mają „dwie lewe ręce”, nie radzą sobie w laboratorium, a potem mogą być bardzo dobrymi teoretykami. Mamy wielu studentów, którzy łączą fizykę z matematyką z nastawieniem na fizykę teoretyczną. Jest to spora grupa, która układa sobie własny, zupełnie odrębny program studiów. Oprócz tych większych grup mamy także „wolnych strzelców”, którzy w najdziwniejszy sposób wiążą geologię z chemią czy matematyką...

– Mając przy tym własną koncepcję?

– Mają swoją koncepcję. Każdy student ma swego opiekuna, to jest jednym z warunków studiów na MISMaP. Z nim układa program, a ja, jako kierownik studiów, oceniam programy

pod względem formalnym, do mnie należy dbałość o to, czy program nie obejmuje zbyt wielkiej lub zbyt małej liczby godzin. Odpowiedzialność merytoryczną za całość programu studiów ponosi opiekun.

**– Powiedział Pan Profesor, że studenci MISMaP mają swoich opiekunów. Nad iloma studentami sprawuje pieczę jeden nauczyciel akademicki? Czasami jest tak, że jednym studentem opiekuje się jeden pracownik naukowy...**

– Bo tak szczególny jest program studiów... Opiekunowie są ochotnikami. Każdy wydział współpracujący z MISMaP dostarcza listę profesorów i adiunktów, którzy chcą być opiekunami. Kandydatów na opiekunów jest wielu. Nie dziwię się temu. Indywidualna praca ze studentami sprawia satysfakcję, dobry student daje też nadzieje na pozyskanie w przyszłości dobrego asystenta.

Oczywiście, są miejsca obłożone, np. na genetyce przypada czasem pięciu studentów na jednego pracownika naukowego. Jest natomiast typowe, że jednym – dwoma studentami zajmuje się jeden opiekun.

**– Czym przede wszystkim kierują się nauczyciele akademicy, podejmując tego typu współpracę ze studentami? Opiekowanie się studentami o tak szczególnych oczekiwaniach przysparza przecież dodatkowej pracy, wymaga więcej starania, uwagi, większej liczby kontaktów, więcej przemyśleń...**

– Mam nadzieję, że na Uniwersytecie Warszawskim pracuje jeszcze dostatecznie wiele osób, które właśnie z satysfakcją i przyjemnością robią takie rzeczy.

**– To miałam nadzieję usłyszeć.**

– Opiekunowie wciąż są ochotnikami i nie ma mowy o żadnym przymusie czy nawet nacisku. Oczywiście istnieją pewne dziedziny „rynkowe”, gdzie jest duża i łatwa możliwość zarobku, więc ze zdobyciem opiekunów z tych dziedzin mamy pewne trudności. Ale jest to problem generalny, z którym boryka się Uniwersytet. Natomiast na wielu wydziałach nie ma tego kłopotu, opiekunami chce być wielu profesorów.

**– Ciekawi mnie samodzielny akces Wydziału Psychologii do uczestnictwa w organizowaniu studiów na MISMaP.**

– To było tak: prof. dr hab. Stanisław Mika powiedział mi, że będąc jeszcze studentem, uczył się matematyki i bodajże fizyki. Wydział Psychologii stawia studentom MISMaP warunek: nasi studenci mogą uczestniczyć w zajęciach na psychologii po pewnym przygotowaniu; na pierwszym roku psychologii dostępny jest dla nich jeden wykład „Wstęp do psychologii”, dopiero potem są mile widziani. Naszymi studentami opiekuje się p. doc. dr hab. Grażyna Wieczorkowska, która sama, oprócz psychologicznego, ma także wykształcenie matematyczne.

**– Chciałabym zapytać o stosowany przez Państwa egzamin wstępny. Ze względu na dużą liczbę kandydatów w stosunku do założonej liczby miejsc, musi on mieć charakter selekcyjny. Ważne byłoby zatem pytanie, jakie predyspozycje kandydatów, przynajmniej w założeniu, sprawdza ten egzamin? W jakim stopniu wiedza, którą trzeba się wykazać, odbiega od wiedzy szkolnej?**

– Zakładamy, że nasze studia są trudne. Wymagają odpowiedzialności za siebie, umiejętności podejmowania decyzji, bo w końcu student staje przed sporym wachlarzem możliwości. Osoba, która podejmuje te studia musi być naprawdę dobrym studentem, żeby dać sobie z tym wszystkim radę. W związku z tym uznałem, że egzamin ma prawo być trudny. Na dodatek, widząc tę bardzo dużą liczbę kandydatów, trzeba było przyjąć, że musi być

egzaminem „do bólu” obiektywnym, dlatego jest to egzamin testowy. Ta forma egzaminu pozwala uniknąć wszelkiej dowolności w podejmowaniu decyzji związanych z ocenianiem. W zasadzie testy nie powinny wychodzić poza program szkolny, może w jego wersji szerszej, dotyczącej klas o odpowiednim profilu. Najważniejsze jest jednak to, że testy skonstruowano tak, aby wymagały od kandydatów przede wszystkim umiejętności myślenia. Na każde pytanie są gotowe cztery odpowiedzi, ale aby odpowiedzieć poprawnie, trzeba naprawdę pomyśleć. Kandydaci mają cztery godziny czasu na sto odpowiedzi, co wymaga błyskawicznych decyzji, szybkiego myślenia. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy zastosowane „sito” nie gubi diamentów, czy wśród tych, którzy odpadli na egzaminie nie ma osób, które mogłyby być wspaniałe, ale nie zdołały przez takie „sito” przejść. Jestem natomiast pewien, że osoby, które przeszły przez selekcję naszego egzaminu, w zdecydowanej większości są znakomitymi studentami. Mamy ogromną liczbę studentów ze średnią 4,5-5.

– **Czy oprócz egzaminu stosuje się jakąś formę rozmowy kwalifikacyjnej?**

– Nie. Musimy przeprowadzić egzamin szybko, prowadzimy go przed terminem normalnych egzaminów wstępnych, aby nie blokować studentom, którzy nie dostaną się na nasze studia, wstępu na inne kierunki. Ponadto – i to jest bardzo ważne – przeciwko stosowaniu rozmowy kwalifikacyjnej przemawia też moje silne przekonanie, że kandydaci z małych miasteczek w merytorycznej konkurencji nie zawsze przegrywają z kandydatami z ośrodków akademickich, zaś rozmowa kwalifikacyjna w nieuzasadniony sposób faworyzowałaby tych ostatnich. Nie prowadzimy też egzaminów z języka obcego, sądząc, że poziom znajomości języka w dużej mierze zależy od charakteru i zamożności środowiska, z którego pochodzą kandydaci. Ciągle mam chęć poszukiwania „Janka Muzykanta” i myślę, że co pewien czas takich „Janków” udaje się znaleźć. Oni oczywiście mogą być odszukani także na innych kierunkach, ale mam nadzieję, że na naszych studiach dajemy im większe możliwości.

– **Ma Pan Profesor sposobność porównania słuchaczy tradycyjnie prowadzonych studiów ze studentami studiującymi w tej szczególnej formie. Co wynika z tego porównania? Czy studenci kształcący się w sposób tak dalece zindywidualizowany potrafią korzystać z pozostawionego im wyboru i jak wykorzystują tę swobodę? Czy jej nie nadużywają, czy są w jakiś sposób inni, czy też są tylko zdolniejszymi studentami, którym udało się przejść przez wyjątkowo trudne „sito” egzaminu?**

– Trochę się różnią. Kształtuje ich zarówno egzamin wstępny, jak i cały przebieg studiów. Oni po prostu mają poczucie wolności i odpowiedzialności, w związku z tym – poza nielicznymi przypadkami, które wszędzie się znajdują (takie osoby odpadają, choć odsiew ten jest minimalny) – mamy studentów, którzy naprawdę chcą coś osiągnąć. Mamy w tej chwili już kilkanaście osób, które studiuje jednocześnie medycynę (nie wybrane przedmioty na medycynie, ale pełne studia medyczne). Jest to dla nich wielkie wyzwanie. Większość studiuje rok medycyny w ciągu dwóch lat akademickich i w tym samym czasie kontynuuje studia na MISMaP. Jednej studentce udaje się nawet studiować w tym samym roku akademickim rok medycyny i równoległe rok na MISMaP. Trudno sobie wyobrazić, jak ona to robi, ale dotąd łączy z powodzeniem te wszystkie obowiązki. Osoby studiuje jednocześnie MISMaP i medycynę będą dążyły do tego, aby być lekarzami z dyplomem Akademii Medycznej oraz licencjatami po trzyletnich studiach na Uniwersytecie. Jestem przekonany, że będą to lepsi lekarze. Jeśli kandydat na lekarza już w czasie studiów czuje niedosyt wiedzy i chce się uczyć także na uniwersytecie, to tylko trzeba mu w tym dopomóc. To jest przy-

kład, jak oni są twardzi i ambitni. Istnieją także przypadki łączenia studiów na MISMaP ze studiami w innych uczelniach, ale one są znacznie rzadsze.

**– Kogo przede wszystkim MISMaP chce wykształcić?**

– Pragnę, aby na naszych studiach kształceni byli ludzie, którzy przejdą przez studia z satysfakcją, będą się uczyli tego co ich interesuje, osiągną wiedzę i dyplom, na których im zależy. Nie ma nic gorszego, niż pójść na studia, które człowiekowi nie odpowiadają, a to przecież często się zdarza.

**– Jak w praktyce wyglądają kontakty studentów z ich opiekunami?**

– Są to sprawy bardzo indywidualne. Istnieją osoby bardzo samodzielne, które odwołują się do opiekuna z rzadka, są także studenci, których kontakty z opiekunami bywają częstsze i ściślejsze. Nasz system jest zbliżony do systemu tutorskiego, studenci mają dużo swobody i samodzielności, ale także prawo bezpośredniego kontaktu z opiekunem naukowym, jeśli tego potrzebują. Staramy się szanować indywidualne podejście studentów. Chcielibyśmy dać studentom, zwłaszcza na starszych latach, sporą swobodę decyzji, także w kwestii wyboru przedmiotów. Możemy to robić, mamy bowiem najczęściej do czynienia ze studentami bardzo odpowiedzialnymi, którzy potrafią, szczególnie na starszych latach, dokonywać trafnych wyborów.

**– Studia to nie tylko nauka, ale też przebywanie w określonym środowisku. Studiując w sposób zindywidualizowany, studenci MISMaP pozbawieni są grupy, która dąży do tego samego celu. Czy nie sądzi Pan Profesor, że może to w jakimś sensie zubożać ich studiowanie?**

– Jest to niewątpliwa wada naszych studiów i dlatego podejmujemy pewne przedsięwzięcia integrujące. Nie ma grupy studenckiej, razem studiującej, ale są mniejsze grupy osób, które łączą wspólne zainteresowania. Istnieją pewne symptomy integracji starszych studentów z młodszymi, ci już bardziej doświadczeni są kopalnią informacji dla osób podejmujących studia. Staramy się stworzyć dla nich ośrodek komputerowy. Nie wszystko jeszcze nam się udaje, ale mam nadzieję, że będzie to dla studentów element integrujący.

**– Pytam o to nie bez powodu. W ostatnich latach obserwuje się bowiem pewną dezintegrację środowiska akademickiego, brak wspólnoty, działanie zarówno studentów, jak i pracowników naukowych w odrębnych niszach. Myślę, że może to być szczególnie dolegliwe dla studentów studiów z założenia bardzo zindywidualizowanych.**

– Zgadzam się z tą opinią. Ale wyjście z tego jest bardzo trudne. Pojawiają się próby tworzenia interdyscyplinarnych ośrodków naukowych, one także przyciągają studentów MISMaP. Ostatnio sami studenci wykazali się dużą aktywnością: zorganizowali swoje pierwsze sympozjum poświęcone najnowszym osiągnięciom w dziedzinie biologii, fizyki i chemii. Tygodniowe spotkanie odbyło się na Uniwersytecie Jagiellońskim, pod patronatem dwóch rektorów: prof. dr hab. Włodzimierza Siwińskiego i prof. dr hab. Aleksandra Koję. Wzięło w nim udział kilkudziesięciu studentów MISMaP oraz drugie tyle słuchaczy Studiów Matematyczno-Przyrodniczych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykłady wygłosiło dwudziestu profesorów uczelni z całej Polski, a także sześciu studentów MISMaP. Sympozjum było bardzo udane. Mam nadzieję, że po nim nastąpią dalsze.

**– Czy studenci MISMaP mają jakieś kontakty z uczelniami zagranicznymi, czy w czasie swoich studiów mogą poznać sposoby studiowania w tych uczelniach?**

– Mamy dość ożywione kontakty. Kilkanaście osób studiowało na uczelniach w Holandii, w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech. Te wyjazdy są częste. Popieram je. Uważam bo-

wiem, że są ważne nawet wtedy, gdy polegają tylko na „rozejrzeniu się”, poznaniu innych uczelni. Chciałbym, żeby było wręcz obowiązkowe, aby przynajmniej jeden semestr studenci studiowali w innej uczelni krajowej lub zagranicznej. To zawsze rozwija, jest przydatne dla przebiegu studiów. Pragnę dodać, iż część wyjazdów była realizowana w ramach programu TEMPUS, część zaś została zorganizowana indywidualnie.

**– Wracam do mego pytania o rodzaj dyplomu, jaki uzyskają absolwenci MISMaP.**

– Studia są magisterskie, przy czym nie będzie istniał tytuł magistra MISMaP, bo to jest niemożliwe. Profesor Axer myśli o studiach magisterskich na swoich Międzywydziałowych Studiach Humanistycznych, w humanistyce bowiem można sobie na coś takiego pozwolić, chociaż tam też są kłopoty. My chcemy po trzech latach nadawać dyplom licencjata, jako docenienie tego, że studenci odbywają u nas trzyletnie studia licencjackie, po trzech latach nasi absolwenci będą się przenosić na inne kierunki, na których uzyskają tytuł magistra. Licencjat będzie dyplomem kończącym studia uniwersyteckie dla osób studiujących jednocześnie na innych uczelniach, przede wszystkim na medycynie.

**– Czy studenci mają już konkretne plany, czy wiedzą, co będą robili w przyszłości, po uzyskaniu dyplomu licencjata?**

– Część studentów III roku podejmuje decyzje przejścia na inne wydziały i pisania tam prac magisterskich, ale sporo osób woli pozostać formalnie na MISMaP i tylko przygotowywać prace magisterskie pod kierunkiem nauczycieli akademickich z innych wydziałów uniwersyteckich. Pojawiają się u nas osoby, czasem nawet obcokrajowcy, pragnący pisać prace dyplomowe z pogranicza różnych dyscyplin, mając nadzieję, że właśnie na MISMaP będą mogli spełnić swoje oczekiwania. MISMaP staje się oazą dla studentów, którzy muszą sobie poradzić z problemami istniejącej sztywnej struktury Uniwersytetu. To także dowodzi, że ta struktura powinna być zachwiana.

**– Czy po doświadczeniach MISMaP, po uzyskaniu przez wydziały mające do czynienia ze sprawdzającymi się w pełni studentami tych studiów, istnieją szanse, aby wrócić do zaniechanej idei utworzenia na Uniwersytecie szkół?**

– Do tej idei wrócono, bo rektor powołał kolejną Komisję ds. Reformy, w której zresztą mam przyjemność zasiadać. Ta komisja funkcjonuje od jesieni 1994 r. i prowadzi dyskusje, również z dziekanami. Dyskusje te zmierzają w podobnym kierunku: stworzenia na Uniwersytecie szkół, uelastycznienia jego struktury. Obawiam się jednak, że jeśli w szkolnictwie wyższym nie nastąpi generalna zmiana, to działania te spotkają się ze sporymi trudnościami. W tej chwili opór wobec zmian wydaje się większy. Wysunąłem propozycję pewnych rozwiązań finansowych – zaproponowałem, aby za każdego efektywnego studenta MISMaP wydział dostawał dwa lub trzy razy więcej pieniędzy (do tej pory wydziały otrzymywały na nich takie same środki jak na swoich studentów). Biorąc pod uwagę naprawdę niewielką liczbę naszych studentów, w skali budżetu uczelni jest to tylko nieznaczne przesunięcie środków. Boję się jednak, że nie będzie to zaakceptowane. Sądzę, że dopóki nie nastąpią poważne zmiany systemowe w szkolnictwie wyższym w skali kraju, dopóty niemożliwe będzie znaczniejsze rozwijanie takich studiów. Odczuwam „ściany” tworzone przez wydziały. Zaczynają one bowiem limitować liczbę studentów studiów interdyscyplinarnych, których mogą przyjąć na swoich zajęciach. Nie możemy zatem bezkarnie zwiększać liczby studentów na naszych studiach.

**– Jakie są, zdaniem Pana Profesora, przyczyny takiej sytuacji, oprócz względów organizacyjnych i finansowych? Czy jest to konserwatyzm kadry, która przyzwyczaiła się do łatwiejszego funkcjonowania?**



– Część kadry uważa, że nie powinno być przedmiotów, które studenci mogliby omijać. Występuje silne przekonanie, że studenta można wszystkiego nauczyć. Ja twierdzę, że studenta trzeba przede wszystkim nauczyć uczenia się, a co on będzie naprawdę w przyszłości robił, tego nie można dziś przesądzić; może pojawi się nowa dziedzina i tam właśnie będzie potrzebny. Tworzenie i stosowanie najnowocześniejszych technologii wymaga ludzi o otwartym wykształceniu, o tym przekonują się największe koncerny na świecie. Biorąc to pod uwagę, nie obawiam się o los moich studentów.

**– To co Pan Profesor mówi, wydaje się dość oczywiste. W czym zatem upatruje Pan przyczyn konserwatyzmu, braku zrozumienia takich oczekiwań u wielu przedstawicieli kadry uniwersyteckiej?**

– Wchodzą tutaj w grę różne elementy. Jednym z nich jest to, że pracownicy naukowci mają wiele obowiązków poza uczelnią, w konsekwencji ich aktywność w pierwszym miejscu pracy jest mniejsza.

Ma tu też znaczenie przekonanie wielu pracowników uczelni, że jeśli się przez tak wiele lat układało program, to musi on być doskonały. Ja się z tym nie zgadzam. W moim przekonaniu decydować powinien rynek. Jestem zwolennikiem idei bonów oświatowych, byłbym za tym, żeby młody człowiek otrzymywał od państwa pożyczkę, miał czek i z tym czekiem szedł na taką uczelnię, na jaką chce iść i studiował tak, jak chce. Wtedy sytuacja byłaby jasno określona: kierunki studiów, które stwarzają perspektywy byłyby preferowane przez studentów, a inne nie. Jesteśmy w okresie przejściowym, mamy, z jednej strony, atrakcyjne szkoły prywatne, wydziały, które otwierają płatne studia w uczelniach państwowych i resztę, która działa tak jak działała od wielu lat. Bez zmiany filozofii kształcenia i przemyslenia nowych zasad funkcjonowania uczelni trudno będzie wprowadzać istotne reformy.

**– Bardzo dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.**

*Wywiad przeprowadziła Ewa Świerzbowska-Kowalik*